

Polska szkoła po rosyjskiej inwazji. Trzeba zwiększyć subwencję

Ze Sławomirem Broniarzem rozmawia Marta Witczak-Żydowo



SŁAWOMIR BRONIARZ

Nauczyciel i działacz związkowy, od 1998 prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. Uczestnik prac Komisji Trójstronnej, a obecnie Rady Dialogu Społecznego. Aktywnie bierze udział w pracach międzynarodowego ruchu związkowego: w roku 2019 r. po raz trzeci został członkiem Zarządu Światowego Education International (EI). Prezes ZNP jest także członkiem Europejskiego Komitetu Ekonomiczno – Społecznego (EKES).

W chwili, kiedy rozmawiamy, mamy ponad 150 tysięcy nowych uczniów. I to nie jest koniec. Niestety, samorządy odpowiedzialne za prowadzenie szkół często skarżą się na brak pieniędzy

Polska, a także inne kraje europejskie starają się zapewnić kontynuację edukacji dzieciom z Ukrainy. Czy chętnych do pójścia do polskich szkół jest dużo? O jakiej skali w Polsce mówimy?

Codziennie do polskich szkół i przedszkoli trafiają kolejne dzieci z Ukrainy, które szukają u nas schronienia przed wojną i bombami. Te dane są aktualizowane przez resort edukacji co kilka dni. W chwili, kiedy rozmawiamy, mamy ponad 150 tysięcy nowych uczniów. I to nie jest koniec.

W międzynarodowej Deklaracji Bezpiecznych Szkół, którą podpisało 114 krajów z całego świata czytamy, że państwa zobowiązują się do „poszukiwania sposobów zapewnienia kontynuacji edukacji w czasie zbrojnego konfliktu, wspierania przywracania in-

stytucji edukacyjnych, jeśli mają taką możliwość, zapewniania i wspierania międzynarodowej współpracy i pomocy w programach mających na celu zapobieganie lub odpowiadanie na ataki na edukację”. Jeśli państwa mają możliwość... Jakimi możliwościami, przede wszystkim logistycznymi, Polska dysponuje? O przeludnieniu klas mówiono na długo przed datą 24.02.2022 r. Czy działamy ad hoc, czy polskie szkolnictwo ma opracowane procedury na wypadek wojny?

Takie procedury powinno mieć i ufam, że ma rząd oraz odpowiednie służby. Nauczyciele i dyrektorzy starają się, jak mogą, by wszystko przygotować, przystosować i przyjąć uczniów z Ukrainy. Niestety, samorządy odpowiedzialne za prowadzenie szkół często skarżą się na brak pieniędzy na zorganizowanie klas przygotowawczych

i zatrudnienie nauczycieli do pracy z nowymi uczniami.

Może to dobry moment, aby uruchomić na nowo wygaszone placówki edukacyjne na terenach wiejskich i w mniejszych miejscowościach?

Obecnie najwięcej problemów jest w dużych miastach, do których przyjechała duża liczba uchodźców. Tam, w miejskich placówkach, jeszcze przed wojną w Ukrainie, klasy były już przepełnione w wyniku likwidacji gimnazjów.

Jaki model nauki – biorąc pod uwagę złożoność całej sytuacji – byłby najlepszy? Stworzenie klas międzykulturowych lub dodatkowych klas, stworzenie oddziałów przygotowawczych, a może zupełnie oddzielnych szkół ukraińskich? Kto powinien decydować o tym, w jakim modelu dzieci z Ukrainy powinny się uczyć – czy Ministerstwo Edukacji i Nauki powinno tworzyć takie ramy? Duże znaczenie może mieć luka komunikacyjna, jeżeli dzieci nie będą znały języka polskiego.

Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem na początek są klasy przygotowawcze, nastawione na naukę języka, które można organizować także w innych samorządowych budynkach, np. w domach kultury. Takie klasy wprowadzili Niemcy, którzy w 2015 roku przyjęli około 250 tysięcy uchodźców. Ci uczniowie najpierw uczyli się języka niemieckiego w klasach początkowych przez okres od 6 do 8 miesięcy. Dopiero potem mieli wspólne integracyjne lekcje np. muzyki czy WF, a na końcu trafiali na lekcje z niemieckojęzycznymi uczniami. Każdy nauczyciel został tam przeszkolony, jak pracować z obcokra-

jowcami, jak uczy języka niemieckiego jako obcego, jak udzielać wsparcia psychologicznego dzieciom z doświadczeniem traumy. Zatrudniono też nowych nauczycieli do pracy z uchodźcami. Na taki model potrzebne są jednak pieniądze, których polski system edukacji jak na razie nie dostał.

Najlepszym rozwiązaniem na początek są klasy przygotowawcze, nastawione na naukę języka, które można organizować także w innych samorządowych budynkach, np. w domach kultury

Polski rząd nie przekazał pieniędzy na system edukacji. A czy zrobił coś, aby w placówkach szkolnych polepszyć sytuację kadrową, od której również zależy komfort nauki dzieci z Ukrainy?

Od dwóch lat brakuje nauczycieli. Szczególnie w dużych miastach w szkołach i przedszkolach mamy zastępstwa i ciągle poszukiwania matematyków, informatyków czy nauczycieli języków obcych. Nie można przyjąć filozofii, która teraz króluje w MEiN: damy jeszcze więcej pracy tym, którzy pracują w szkołach. Tak się po prostu nie da. Już pracujący nauczyciele są obciążeni pracą często ponad etat, łątają dziury w szkolnych grafikach, bo wakaty nie zostały obsadzone od września.

Problemem są także niskie zarobki. Teraz rząd podnosi wynagrodzenia nau-

czycieli od maja o 4,4 proc. Tylko ta podwyżka zrównuje płacę początkującego nauczyciela z pensji minimalną w Polsce. Po wejściu w życie tej propozycji, nauczycielskie pensje wzrosną od 60 do 178 zł brutto. Nauczyciel stażysta będzie zarabiał 3079 zł (czyli o 69 zł więcej niż wynosi minimalne wynagrodzenie), a dyplomowany – 4224 zł (wzrost o 178 zł). To nie rozwiąże kryzysu kadrowego, ani nie podniesie prestiżu zawodu.

Czy możliwe jest, aby dzieci z Ukrainy od razu weszły w polski system? A jeżeli nie, to czy to oznacza, że polska szkoła będzie jedynie przystankiem na ich drodze? Istnieje niebezpieczeństwo, że powstaną luki edukacyjne, zarówno po stronie gości, jak i gospodarzy.

Za naszą granicą toczy się wojna, trafiają do nas dzieci z trudnymi doświadczeniami. Mówi się, że są tutaj tylko na chwilę i zaraz jadą do siebie. To zrozumiałe, że chcą wrócić do domu. Nauka w polskiej szkole nie jest dla nich łatwa chociażby ze względu na barierę komunikacyjną, bo najczęściej nie znają języka polskiego. Poza tym nauczyciele mają obowiązek oceniania i klasyfikowania uczniów z Ukrainy. Takie są ramy prawne określone przez ministra edukacji.

Z drugiej strony, czy jako gospodarze mamy prawa narzucać dzieciom w sferze edukacji nasz język i kulturę? Czy nie powinniśmy stworzyć im przestrzeni dla zachowania odrębności kulturowej, językowej i religijnej? Istnieje ryzyko, że polskie dzieci też nie odnajdą się w tej sytuacji, prosząc rodziców o "niełączenie ich" z kolegami z zagranicy.

Dużo teraz słyszymy o pozytywnym przyjęciu dzieci z Ukrainy w szkołach i przedszkolach, że np. wszyscy chcą siedzieć z nową koleżanką czy kolegą w ławce. To budujące. Dzieci widzą, jak w domach pomagają rodzice, dziadkowie, rodzina i z takim pozytywnym nastawieniem witają też nowych uczniów w szkole.

Nie można przyjąć filozofii, która teraz króluje w MEiN: damy jeszcze więcej pracy tym, którzy pracują w szkołach. Już pracujący nauczyciele są obciążeni pracą często ponad etat

Pozytywne nastawienie po obydwóch stronach może nie wystarczyć. Czy nasze szkoły są w stanie zapewnić wsparcie psychologiczne, którego dzieci z Ukrainy mogą potrzebować?

Nauczyciele i specjaliści bardzo pomagają uczniom z Ukrainy, ale ten system nie może opierać się na zrywie społecznym. Jeszcze przed wojną ze specjalistami w szkołach były duże problemy. To wówczas pojawiła się nawet społeczna inicjatywa pod hasłem „Psycholog/pedagog w każdej szkole” i dążenia, aby każda szkoła zatrudniała takich specjalistów. Teraz potrzebujemy ich jeszcze bardziej.

A co ze wsparciem dla ukraińskich instytucji edukacji wyższej? Ukraińscy studenci też przyjechali do Polski.

To pytanie do osób z Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki.

Skoro w tej wyjątkowej sytuacji brakuje bieżącego rządowego wsparcia dla sektora edukacji, może to dobry moment, aby postulować wyraźne zwiększenie ogólnych nakładów na edukację – żeby też ukrócić argumenty, że podejmowane działania odbywają się kosztem środków, które miały trafić na edukację polskich uczniów?

Od kilku tygodni postulujemy zwiększenie nakładów na oświatę i wychowanie. Subwencja oświatowa, czyli pieniądze na szkoły, jakie otrzymują samorzady z budżetu państwa, naliczana jest w oparciu o liczb uczniów uczących się we wrześniu

roku poprzedzającego. Teraz mamy nową sytuację: do polskich szkół trafili nowi uczniowie z Ukrainy. Zatem pilnie należy zwiększyć subwencję oświatową na rok 2022 r., by system sprawnie działał.

W przestrzeni publicznej pojawiły się głosy, że nowa sytuacja w sektorze edukacji może być przyczynkiem do relokacji innych środków z budżetu do polskich szkół, np. tych przeznaczonych na budowę autostrad. W kontekście wojny i możliwych problemów z dostawami żywności, może powinniśmy przemyśleć też wzrost podatków i innych sposobów wzmacniania sytuacji finansowej państwa?

To pytanie do przedstawicieli rządu.



MARTA WITCZAK-ŻYDOWO

Specjalistka ds. promocji i wydarzeń w Nowej Konfederacji. Absolwentka europeistyki na Uniwersytecie Warszawskim i nauk politycznych na Uniwersytecie w Antwerpii w ramach Erazmusa. Na co dzień zajmuje się nowymi mediami, po godzinach zgłębia przemiany polityczne i społeczne w Europie, ze szczególnym uwzględnieniem krajów Beneluksu. Z III sektorem związana od 2014 r.